

Wakacyjny marazm nad Liffey

Chyba dobiegł już końca. Gdyby kiedykolwiek przyszło komuś do głowy ufundować Światową Księgę Absurdów, honorowe miejsce rezerwuje lato na Zielonej Wyspie. Lato w Irlandii ma bowiem dwa oblicza. Pierwsze takie, jak przez ostatnie trzy lata - mokre, pochmurne i pełne psioczeń na pogodę, drugie natomiast ciepłe i słoneczne jak w tym roku, ale również pełne narzekania - tym razem że za gorąco (nie mylić z latem w kontynentalnej Europie!). Absurd polega na tym, że kiedy podczas trwania tego pierwszego cała Wyspa tętni życiem artystyczno-intelektualno-kulturalnym, że z bólem serca trzeba wybierać spośród miejsc, w których chciałoby się być, tak kiedy świeci słońce dylematów owych brak. Jedyna bowiem rozrywka narodu, tej starej jak i nowej Irlandii, jest zimne piwo popijane w barowych ogródkach przy rozmowach o niczym. Oczywiście, że przesadzam, ale tylko ten rozbudowany epitet mam na usprawiedliwienie swojej nieobecności w poprzednim numerze. Kiedy wracam pamięć przed kilku laty, jeszcze nawet do zeszłego roku, to śmiało mogę stwierdzić, że pod względem „dziania się” emigracja polska w Irlandii na chwilę obecną nie istnieje. Z polonijnych gazet pozostały już tylko brukowce, a wieczorki literackie (choćby moje autorskie Rozmowy Va Banque), teatralne, filmowe, tudzież te ze slajdami i egzotycznym jedzeniem po każdej podróży któregoś z polonijnych aktywistów, odeszły w niepamięć. Ci którzy stracili pracę wyjechali na dobre, a tym szczęściarzom, którzy ją jeszcze mają zwyczajnie się nie



Autorka korespondencji z Irlandii

chce. Bo i dla kogo? Dzięki Bogu znów spadł deszcz i wiatr smaga po uszach, znów można nosić kalosze zamiast sandałów, znów Irlandia jest na powrót Irlandią. Znów może ludziom zachce się chcieć... Z drugiej strony, to też nie do końca tak, że nie próbowałam. Jeszcze wiosną wymyśliłam sobie, iż tegoroczne dwa tygodnie urlopu poświęcę na udział w organizowanej w Warszawie pod patronatem Marszałka Senatu RP, Szkole Liderów Polonijnych. Złożyłam obszerną aplikację, podpartą rekomendacją z Ambasady, Konsulatu i Banku oraz uzasadnieniem dlaczego chcę aktywnie uczestniczyć w owych warsztatach mających na celu przygotować do aktywnego i świadomego działania w środowiskach lokalnych na emigracji, bla, bla, bla. Naprawdę chciałam. Po czym po pierwszej rundzie znalazłam się poza podium, czyli

na liście rezerwowej. Wtedy zwątpiłam na dobre. Kupiłam bilet do Ameryki Południowej i oddałam się marazmowi, który nie ustąpił nawet wraz z odebraniem z Warszawy telefonem, że właściwie jest dla mnie miejsce. Postanowiłam spróbować o własnych siłach i za namową Klementyny, koleżanki, o której wspominałam w ostatnim artykule. Klementyna, do niedawna dziennikarka polskiego dodatku Evening Herald i organizatorka Festiwalu Kina Polskiego w Dublinie Kinopolis, wyjechała z Irlandii kilka miesięcy temu, po tym jak



recesja zmiotła z rynku wydawniczego polski tygodnik, a do pojawienia się na świecie zmierzała jej córka Dąbrówka. Wiem, że podjęta przez nią decyzja zrodziła się w bólach rozterek, wątpliwości i pytań bez odpowiedzi, ale mając rodzinę nie wystarczy już myśleć wyłącznie o sobie. Tym bardziej o festiwalu, nawet gdy jego przygotowania trwają od miesięcy. No ale w końcu od czego są koleżanki pogrążone w marazmie? Tym oto sposobem zostałam techniczną koordynatorką tegorocznego festiwalu.

Myśl o czasie między 22 a 26 października wzbudza we mnie aktualnie tyle samo radości co i obaw. Z jednej strony się cieszę, bo to już czwarty festiwal, bo będę częścią jego zakulisów, bo coś się w końcu będzie w Dublinie działo. Z tej drugiej, choć zabrzmi to okropnie, przeraża mnie jego ambitny program. Ja wiem, że w dwadzieścia lat po odzyskaniu wolności są w nas Polakach wciąż żywe wspomnienia komunistycznego zamordyzmu i że nigdy nie wolno nam o tym czasie zapomnieć. Ale czy polskie „kino przełomu” znajdzie zrozumienie i pożądany wydźwięk wśród przeciętnego Irlandczyka, dla którego buty na kartki, ocet jako jedyny towar na sklepowej półce, dodatkowe punkty na studiach za robotnicze pochodzenie, czy jakkolwiek inny absurd z tamtej Polski, jest wręcz niemożliwym do wyobrażenia? Ten naród też wiele wycierpiał przez stulecia, ale mam poczucie, że aby zrozumieć bohaterów Człowieka z żelaza, Trzystu mil do nieba, Ucieczki z kina Wolność, czy Dekalogu, trzeba się urodzić Polakiem. Znów pewnie przesadzam, bo sama znam Irlandczyków mówiących z pasji biegle po polsku i zakochanych w filmach Kieślowskiego, poza tym „kino przełomu” będzie dopiero ostatniego dnia. Nie ukrywam jednak, że presja roli koordynatora, odpowiedzialnego za reklamę, frekwencję i całokształt organizacyjny, jest ogromna. Do kogo jednak należy świat, jak nie do odważnych? Rozpocznemy w czwartek 22 października Małą Moskwą Waldemara Krzystka. W piątek pokażemy Drzazgi Macieja Pieprzycy oraz Cztery noce z Anną Jerzego Skolimowskiego. Na